

Do jezuitów

W dniu dzisiejszym mija termin odwołania od doręzonego mi w dniu 17 listopada 1999 r. dekretu o mojej dymisji z Towarzystwa Jezusowego. Dekret przyjąłem, a odwołania nie uczyniłem; tym samym dziś ustają wszystkie więzi prawne wiążące mnie z Zakonem Jezuitów. Jestem przekonany, że postąpiłem słusznie i odczuwam wielką duchową ulgę, że odszedłem, choć nie mała jest cena, jaką płacę za ten krok. Te słowa zapewne są gorzkie i u wielu z Was mogą wywołać zdziwienie. A jednak sami musicie przyznać, że podobna decyzja kryje w sobie jakiś bolesny dramat, zwłaszcza gdy podjęta jest po 28 latach pobytu w Zakonie. Dlatego też postanowiłem niniejszym listem ujawnić motywy mojej decyzji; jest to moim obowiązkiem wobec tych jezuitów, których cenię i szanuję.

W dniu 28 września 1998 r. odbyłem z Prowincjałem o. Adamem Żakiem godzinną rozmowę, w czasie której imputował mi takie działania, jak: niezaprzeszanie pełnienia funkcji Krajowego Sekretarza Apostolstwa Modlitwy, budowania ośrodka formacyjnego koło Rabki dla "zbuntowanych grup" AM, samowolę w rozwijaniu kultu Chrystusa Króla. Choć zarzuty te, a tym samym moją winę, Prowincjał podbudowywał dowodami wyssanymi z palca, uciekając się przy tym do pospolitych kłamstw, które z łatwością mu udawadniałem, to jednak wnioski wyciągnięte pod koniec rozmowy były jednoznaczne: mam opuścić Polskę na wiele lat. Miejscem przewidzianej zsyłki była Ukraina lub Chicago.

Wydalenie mnie z Polski z jednej strony grzebało wiele ważnych spraw, z drugiej strony było nieuczciwą ingerencją w moje powołanie, powodowaną osobistymi względami Ojca Prowincjała. Tym samym zmuszony zostałem do dokonania wyboru: opuszczenia Polski lub opuszczenia Zakonu. Dla wielu racji wybrałem opuszczenie Zakonu. Listem z dnia 30 września 1998 r. powiadomiłem o swej decyzji Ojca Prowincjała. Oto treść listu:

*Powiadamiam, że przed Panem Bogiem i własnym sumieniem podjąłem definitywną decyzję opuszczenia Towarzystwa Jezusowego. Wstąpiłem do Towarzystwa Jezusowego z niezłomną wolą służenia w nim Chrystusowi i bronienia Jego Królestwa na ziemi przed atakami szatana, działającego przez ludzi mu uległych (por. *ĆD, Medytacja o dwóch sztandarach*). Przez prawie 30 lat coraz bardziej przygniatała mnie świadomość, że Towarzystwo Jezusowe zdradziło swe szczytne ideały, demonstrując w obliczu współczesnych zagrożeń przerażającą pasywność lub – w osobach poszczególnych kapłanów – jawnie spiskując przeciwko Chrystusowi i Jego Królestwu.*

Rozwój wydarzeń z ostatnich miesięcy, dotyczących mojej osoby i mojej działalności, przekonał mnie o beznadziejności co do dalszych prób zrealizowania mego powołania na drodze, którą obecnie kroczy Towarzystwo Jezusowe.

Przy okazji z przykrością muszę stwierdzić, że poziom moralny, jak również poziom świadomości teologicznej Ojca Prowincjała, które ujawniły się zwłaszcza w prowadzonych ze mną rozmowach, były dla mnie w najwyższym stopniu gorszące. Jestem głęboko przekonany, że prowadzi Ojciec Prowincję sobie powierzoną do duchowego samozniszczenia, szkodząc tym samym całemu Kościołowi.

Biorąc to wszystko pod uwagę, dalsze przebywanie w Towarzystwie Jezusowym niesie dla mnie nieuchronną groźbę zmarnowania życia i budzi poważne obawy o zbawienie wieczne. Dlatego też, doświadczając wielkiej udręki duchowej, którą powoduje powyższa świadomość, jak też psychicznej niemożności dalszego wywiązania się ze ślubów zakonnych, złożonych przeze mnie w dobrej wierze w Towarzystwie Jezusowym, ze swej strony w sposób całkowicie wolny i świadomy z dniem dzisiejszym zrywam te więzy, które łączą mnie z Zakonem poprzez śluby, równocześnie komunikując, że rozpoczynam stosowne starania, by zerwanie tych więzów zostało także uznane od strony formalnej przez kompetentną władzę kościelną.

Dom Zakonny, w którym obecnie przebywam, opuszczę w terminie podanym mi przez Ojca w liście z dnia 29 września 1998 r., tj. do dnia 8 października 1998 r.

Powyższy list oprócz wyrażenia mojej woli opuszczenia jezuitów zawiera oskarżenia kierowane pod adresem Zakonu, Ojca Prowincjała, jego doradców jak też szeregu jezuitów Prowincji Polski Południowej. Czy oskarżenia te są uzasadnione? Ocenę faktów, które poniżej przytoczę, pozostawiam adresatom listu.

Jak każdy z Was, wstąpiłem do jezuitów pełen wiary, zapału i gotowości znoszenia wszelkich trudów, zniewag i wyrzeczeń dla Jezusa i Jego Królestwa. Wszak Zakon nosi zaszczytne imię Towarzystwa Jezusowego. Do Zakonu wstąpiłem w 26. roku życia, mając ugruntowaną świadomość co do ogromu pracy apostołskiej i że czas nagli, bo w wyścigu o ludzkie dusze ludzie Kościoła wyraźnie z szatanem przegrywali. Lata studiów 1971-80 to czas mojej duchowej rozterki. Odkrywałem bowiem aktualny stan Zakonu, który cechował duchowy marazm, a jezuita jakby pogrążeni w letargu ani myśleli zmieniać oblicze ziemi, *tej ziemi*. Nie było widać żadnych zmian, żadnych nowych inicjatyw i dzieł inspirowanych przez Zakon na miarę czasu i zagrożeń. Wszyscy pracowali, ale przeważnie było to kręcenie się wokół własnej osi.

Późniejsze lata, lata mojej pracy kapłańskiej przynosiły kolejne przykre doświadczenia. Kryzys życia duchowego w Zakonie stale się pogłębiał. Postępująca sekularyzacja pojedynczych osób jak i całych wspólnot niosła z sobą zmianę ich postaw i mentalności. To, co mnie wtedy najbardziej zdumiewało, to świadomość, że abym mógł dynamicznie wypełniać powierzone mi zadania, to większość moich sił i czasu musiałem zużywać na przełamywanie wewnątrzzakonnych oporów i utrudnień płynących z "tumiwizmu", bezideowości czy wręcz złej woli. Stan ten został zobrazowany w korespondencji, jaką wymieniłem z przełożonymi zakonnymi w latach 1986-95. Spostrzegałem wtedy Zakon jako drzewo chore, wydające wiele zatrutych owoców. Powszechny oportunizm i unikanie konfrontacji z trudnymi problemami, z którymi w tych czasach przełomu borykała się Polska, powodowały niechęć do Radia Maryja i do wszelkich form religijnego zelotyzmu. Natomiast *a priori*, bez żadnej pogłębionej refleksji przyjmowano opcję proeuropejską i proniemiecką. Automatycznie szukano przyjaciół w środowiskach podobnie myślących. Wystarczy tu wspomnieć częste spotkania Redakcji Tygodnika Powszechnego i jego osnowy w naszych domach zakonnych. Nie przypadkowo też spotkanie założycielskie ROAD (założka późniejszej Unii Demokratycznej, a obecnej Unii Wolności) odbyło się w naszym domu zakonnym w Krakowie. Ludzie grający w Prowincji pierwsze skrzypce z czasem ujawnili się jako zagorzali liberałowie, filosemici, zwolennicy Unii Wolności, o poglądach modernistycznych. Wielu z nich uczestniczyło w podejrzanych zjazdach i sympozjach, nie unikając również spotkań Rotary Club i pokrewnych organizacji. Zaśmiecali Polskę różnymi szkalującymi narodową kulturę i tradycję artykułami, chętnie drukowanymi zwłaszcza przez *Gazetę Wyborczą*. Zdaję sobie sprawę, że ten stan rzeczy był bolesny tak dla mnie, jak dla wielu innych jezuitów, którzy reprezentowali zgoła inne poglądy. Czy jednak brak zdecydowanej reakcji sprzeciwu nie czynił wszystkich winnymi tej sytuacji? Faktem jest, że fenomen Towarzystwa polega na tym, iż tak poszczególni jezuita, jak i całe wspólnoty są ślepym narzędziem (dzięki temu niezwykle skutecznym) w ręku przełożonego. Towarzystwo było bardzo twórcze, gdy narzędzie to znajdowało się w rękach ludzi mądrych i świętych, miało zaś siłę wielkiej destrukcji, gdy narzędzie to dostało się w ręce osoby złej. Ten stan rzeczy nie może jednak nikogo zwalniać z osobistej odpowiedzialności za to, co robi i komu służy.

W latach 1996-1999 rozegrał się prawdziwy dramat mego życia. Moje zaangażowanie na rzecz otwarcia procesu kanonizacyjnego S.B. Rozalii Celakówny w listopadzie 1996 r. zostało uwieńczone sukcesem. W tym samym czasie inspirowałem działanie Fundacji Serca

Jezusa na rzecz złożenia w bazylice Serca Jezusa w Krakowie wotum – złotej korony. W roku tym przypadała wszak 75. rocznica Aktu Intronizacji dokonanego przez Episkopat Polski przy okazji konsekracji tejże bazyliki w 1921 r. Bazylika została wtedy obrana przez Episkopat za “tron królewskiego panowania Chrystusa nad naszym Narodem”. Także S.B. Rozalia Celakówna, która w licznych swych wizjach słyszała przynaglające słowa, by “Polska uznała Jezusa swym Królem w całym słowa tego znaczeniu”, była gorliwą apostołką dzieła Intronizacji. Tak więc z okazji 75. rocznicy Intronizacji Chrystusa w naszym Narodzie oraz z okazji otwarcia procesu kanonizacyjnego S.B. Rozalii Celakówny piękna biała figura Pana Jezusa, zajmująca centralne miejsce w prezbiterium Bazyliki, otrzymała w uroczystość Chrystusa Króla, w dniu 24 listopada 1996 r. od polskiego ludu piękne wotum – szczerozłotą koronę opatrzoną symbolami naszej narodowej tradycji. Zanim jednak do tego doszło, establishment jezuicki Prowincji Polski Południowej pod kierunkiem Ojca Prowincjała uczynił dosłownie wszystko, co było w jego mocy, by nie dopuścić do złożenia tego wotum. Żałosne były dzieje tej walki stoczonej przez jezuitów z Fundacją Serca Jezusa. Sądzę, że nie obyło się wtedy bez cudownej interwencji Pana Jezusa, gdyż w końcu jezuita walkę przegrali i wotum zostało złożone.

Jednakże wspomniana przegrana zainicjowała inną bezpardonową walkę przywódców jezuickich z moją skromną osobą, z którą łączono całą sprawę. Brzmi to dość niesamowicie jak na polskie warunki i ja sam przez jeszcze długi okres czasu nie mogłem uwierzyć w otaczającą mnie rzeczywistość. Byłem zwykłym księdzem, zaangażowanym w szybko rozwijający się ruch Apostolstwa Modlitwy, o spojrzeniu bardzo naiwnym na dokonujące się w Polsce i Kościele zmiany. Nie mogłem uwierzyć, że do Kościoła zakradły się siły, które systematycznie niszczą wszelkie formy pobożności sprzeczne z duchem liberalizmu i z ideologią postmodernistyczną. Nie mogłem uwierzyć, że do tych sił należy także establishment jezuicki.

Rok 1997 to czas szczególnej mej aktywności na płaszczyźnie ogólnopolskiej, by doprowadzić do uznania przez władze kościelne i świeckie Pana Jezusa Królem Polski, innymi słowy - do ogólnopolskiej Intronizacji (w te działania zaangażowany byłem już od roku 1995). W marcu tego roku doszło do poważnego rozdzwiewu pomiędzy mną a o. Prowincjałem. Kierowałem wtedy ogólnopolską akcją prointronizacyjną, która polegała na uświadomieniu odpowiedzialnym za poszczególne ruchy katolickie w Polsce (dotyczyło to ok. 150 ruchów, stowarzyszeń i organizacji kościelnych) pilnej potrzeby zwrócenia się do Prymasa Polski i do własnego Ordynariusza z serdeczną prośbą o dokonanie w Polsce Intronizacji Pana Jezusa. Zakładaliśmy, że Episkopat pragnie dokonać aktu uznania Pana Jezusa Królem Polski (przecież tak chętnie uznaje w Matce Jezusa Królową Polski) i taka prośba skierowana w imieniu setek tysięcy wiernych może Episkopatowi ten zamiar tylko ułatwić. Ta pobożna akcja została nieoczekiwanie przerwana. Telefonicznie skontaktował się ze mną Prowincjał (przebywał wtedy w Rzymie i wydzwaniał za mną już od kilku godzin) i nakazem, wydanym mi w imię świętego posłuszeństwa, polecił mi akcję natychmiast przerwać. Czyżby aż tak Jezus Król Polski był niewygodny lub niebezpieczny? Podziwiałem “odwagę” o. Prowincjała, który nie zawahał się tym nakazem złamać wszelkie prawa katolików świeckich do wolnego wyznawania swej wiary poprzez możliwość swobodnego wyrażania swych próśb i oczekiwań. Obserwowałem z wielkim smutkiem w następnych miesiącach, jak pętla dławiąca te i im podobne działania, a trzymana w rękach decydentów jezuickich, powoli się zaciskała. Najbardziej widoczne było to poprzez pryzmat *Posłańca Serca Jezusowego*, którego byłem redaktorem naczelnym. Starano się wyeliminować z *PSJ* wszelkie treści związane z Intronizacją. W tym celu poddawany byłem różnym krytykom i naciskom. Szczególnie przykry przebieg miały moje rozmowy z Prowincjałem o. Adamem Żakiem, który wpierw perswazją, a potem groźbami starał się mnie podporządkować modernistyczno-liberalnym ideom. Oto niektóre z nich: Ponieważ człowiek jest wolny i

suwerenny, używanie takich pojęć jak nawracanie czy walka o duszę jest nietaktem – przekonywał mnie Ojciec Prowincjał. Samo słowo “walka” używane w kontekście religii jest nie do przyjęcia. Podobnie uważał za zakazany temat wykazywanie historycznego odstępstwa Żydów od objawienia dokonanego w Jezusie Chrystusie. Natomiast publicystyka zmierzająca do uznania Jezusa Królem Polski wywoływała u Prowincjała wyraźne oburzenie (bo to się Żydom nie podoba i ma się nijak do demokracji, narusza wolność inaczej myślących i zagraża samej wolności). Ten ostatni wątek wyraźnie był dla niego solą w oku. Z czasem doszło do tego, że w Redakcji *Posłańca* działał wyznaczony ojciec cenzor, którego zadaniem było likwidować tego typu artykuły. W tym okresie wielu jezuitów zmuszonych było dokonać decydującego wyboru i ujawnić swe poglądy pełne wrogości wobec królewskiej godności Chrystusa, a zwłaszcza Jezusa Króla Polski, wobec prozelityzmu, wobec Polski katolickiej i narodowej, wobec różnych form pobożności propagowanych przeze mnie w Apostolstwie Modlitwy. Mam na myśli takich ojców, jak: B. Steczek, A. Żak, A. Jarnuszkiewicz, St. Musiał, St. Obirek, M. Kożuch, Jerzy Oleksy, i innych im podobnych.

Duch dialogu, tolerancji, otwartości na przemiany zachodzące w socliberalnej Europie, który inspirował część jezuitów, zaowocował w listopadzie 1997 r. nieudaną próbą odwołania mnie ze stanowiska redaktora naczelnego *Posłańca Serca Jezusowego*. Zaproszono mnie na spotkanie poszerzonej konsulty prowincjałskiej z udziałem Ojców: A. Żaka, J. Gruszki, H. Pietrasa, St. Obirka, St. Kielba, Wł. Gryźły, B. Dyduły i H. Całki. Po totalnej krytyce *Posłańca* co do jego treści, Ojciec Prowincjał zasugerował potrzebę natychmiastowej zmiany na stanowisku redaktora naczelnego. Głos kolejno zabierali pozostali Ojcowie, prześcigając się w wymyślaniu kolejnych krytyk, by wyciągnąć wspólny dla wszystkich wniosek: natychmiast odwołać redaktora naczelnego. Ponieważ w tego typu sprawach nigdy nie ujawnia się faktycznej przyczyny – zaś przedstawione mi zarzuty były na tyle niedorzeczne, iż mogłem je łatwo odeprzeć – więc mimo determinacji zebranych Ojców zamiary ich spełzły na niczym. Jednakże spotkanie to pozwoliło mi zakosztować goryczy płynącej ze świadomości, że należymy do dwóch różnych, całkowicie sobie przeciwstawnych obozów.

Tę chwilową porażkę starano się powetować sobie wzmożoną nagonką na kult Chrystusa Króla, ingerując przy tym w sposób formalny i nieformalny w prowadzoną przeze mnie działalność formacyjną osób świeckich. Specjalistami w praniu mózgu osobom dążącym do Intronizacji okazali się dwaj moi najbliżsi współpracownicy: o. T. Chromik i o. R. Machnik, którzy przy każdej okazji starali się pomniejszyć i przekreślić ideę Chrystusa Króla.

Decydująca walka dzielnych jezuitów z Chrystusem Królem miała już wkrótce nastąpić. W styczniu 1998 r. dom zakonny w Przegorzalach w Krakowie, w którym mieszkałem, wizytował Ojciec Prowincjał. W czasie egzorty, wygłoszonej do naszej wspólnoty, z ust Prowincjała padły niezwykle słowa. Analizując najnowsze przemówienie Ojca Świętego do polskich biskupów z okazji wizyty *Ad Limina*, Ojciec Prowincjał wy dobył z tego tekstu “ukrytą” konkluzję, że **misją Kościoła nie jest zaprowadzanie w świecie Królestwa Bożego**. Gdy poprosiłem Prowincjała o powtórzenie tego stwierdzenia, jeszcze raz kategorycznie oświadczył, że **misją Kościoła absolutnie nie jest szerzenie w świecie Królestwa Bożego, tylko jednanie ludzi z sobą i szerzenie dobroczynności**. Padły wtedy z moich ust bardzo gorzkie słowa, że jest to najbardziej niebezpieczna dla Kościoła herezja, jaka kiedykolwiek się pojawiła i, o zgrozo, wypowiedziana przez Prowincjała Towarzystwa Jezusowego!!! W obronie Prowincjała, a co za tym idzie w obronie tejże herezji, stanęli dwaj najmłodszy z tego grona Ojcowie: W. Pasierbek i St. Łucarz, mający za sobą długoletnie studia w Niemczech. Reakcją pozostałych było głucho milczenie.

Pod koniec stycznia 1998 r. napisałem do Ojca Generała list *ex officio*, w którym bardzo zwięźle zarysowałem konflikt pomiędzy mną a Prowincjałem, opisując jego materię. Przy okazji ostrzegłem Ojca Generała o promasońskich tendencjach Prowincjała. Ojciec

Generał odpisał mi w tonie bardzo entuzjastycznym, dziękując za szczerość i gratulując sobie i mnie osiągniętych przeze mnie rezultatów. Zaskakującym jednak było, że ani w tym liście, ani nigdy potem nie zainteresował się moim oskarżeniem Prowincjała o związki z masonerią, nie podjął też próby wyjaśnienia ze mną powstałego między nami konfliktu. Wkrótce potem z pomocą o. B. Steczka Prowincjał przystąpił do kontrdziałania. Efektem jego zabiegów było odwołanie mnie przez Generała 20 marca 1998 r. z funkcji Krajowego Sekretarza AM, przekazane mi dyspozycją z dnia 3 czerwca 1998 r. Ojciec Prowincjał już bez przeszkód odwołał mnie także powyższą dyspozycją ze stanowiska redaktora naczelnego *PSJ*. Tak oto zakończyła się pierwsza runda tej bezprecedensowej walki, której stawką było Królestwo Boże.

Druga runda rozpoczęła się w czerwcu 1998 r., zaraz po wykonaniu przeze mnie zleconej mi dyspozycji odnośnie do przekazania funkcji Krajowego Sekretarza AM w ręce o. T. Chromika. Wtedy to, 26 czerwca 1998 r., Prowincjał skierował do mnie list, w którym oskarżył mnie o niewierność Kościołowi. W owych dniach stała się także jawna iście judaszowa względem mnie aktywność o. Chromika, który zaciekle wbijał klin pomiędzy mnie i osoby należące do AM, a przy tym nie wahał się popełnić szereg podłości. Wszystko to skłoniło mnie do pisemnego zwrócenia się do Ojca Prowincjała a następnie do opublikowania listu otwartego do AM w Polsce. Te dwa moje wystąpienia były bardziej krzykiem rozpaczy niż próbą samoobrony. Skutek tych wystąpień był łatwy do przewidzenia: wrogość do mojej osoby osiągnęła stan wrzenia. We wrześniu Prowincjał z całą bezwzględnością, przy pomocy kilku jezuitów, przystąpił do niszczenia Fundacji Serca Jezusa, która wsławiona niegdyś akcją złożenia wotum, a obecnie związana z moją osobą, dawała podwójny powód do przeprowadzenia z nią krwawych porachunków. Dokumenty związane z tą sprawą są nad wyraz wymowne i nie pozostawiają cienia wątpliwości co do motywacji i obranych przez jezuitów sposobów działania. Nie pozostawiono w spokoju także mojej osoby. W sierpniu i wrześniu 1998 r. rozpaczliwie szukano na mnie przysłowiowego haka. Ponieważ ja w tym czasie przebywałem na leczeniu w szpitalu, trudno było się o coś do mnie przyczepić, a czas naglił. Wymyślono wtedy "niezbite dowody" mojej winy, w oparciu o które Prowincjał chciał mnie zmusić do opuszczenia Polski (opisałem to na wstępie).

To wszystko zmusiło mnie do ponownego przemyślenia swego życia. Bilans 28 lat spędzonych w Zakonie ukazał mi bezsens dalszych wysiłków. Dla mnie stało się jasne, że Towarzystwo Jezusowe jest jak zepsuty samochód, z którego powinienem czym prędzej wysiąść, jeśli nie chcę zmarnować reszty życia. Druga runda walki zamknęła się zatem moim nieformalnym jeszcze wystąpieniem z Zakonu, oznajmionym Prowincjałowi listem z dnia 30 września 1998 r. Ten mój krok został zaakceptowany przez Ojca Generała listem z dnia 17 listopada 1998 r. i zgodnie z prawem kanonicznym miałem 6 miesięcy czasu na załatwienie przejścia do którejś z diecezji.

Po owocach poznaje się drzewo, a po motywach i po metodach działania poznaje się ducha. Zapraszam zatem każdego z Was do samodzielnej oceny przedstawionych tu faktów, które ukazałem bardzo powierzchownie, by zachować zwięzłość narracji. Mam jednak nadzieję, że pomogą Wam zrozumieć motywy mojej decyzji dotyczącej opuszczenia Zakonu.

Trzecią rundę walki kończę niniejszym listem. Lecz zanim doszło do jego napisania, dane mi było przejść prawdziwą drogę krzyżową i wychylić po drodze wiele pucharów goryczy. Po opuszczeniu domu zakonnego w październiku 1998 r. walka ze mną i z wartościami, których broniłem, trwała nadal. Prowincjał w oficjalnych listach pisanych do mnie udawał ojca rodziny, bolejącego nad synem marnotrawnym. Wzywał mnie do powrotu, a równocześnie oskarżał mnie o samowolę i nieposłuszeństwo, a przy okazji dołączał swe sądy o mnie, które odzierały mnie z czci i zasług. Była to bardzo obłudna gra, prowadzona dla zmylenia "widowni", bo np. w tym samym czasie, gdy Prowincjał zapraszał mnie do powrotu, robiono wszystko, by nie dopuścić mnie do udziału w koncelebrze Mszy św. w Bazylice

Serca Jezusa w Krakowie. O wiele jednak bardziej perfidne działania podejmowano względem mnie nieformalnie. Oskarżeniom szeptanym do ucha nie było końca. Do tej akcji włączyło się wielu jezuitów, nawet tych poczciwszych, jak o. St. Jopek. Dowiadywałem się raz po raz, że zniszczyłem Apostolstwo Modlitwy, że zaparłem się Chrystusa, zdradziłem Kościół, przeszedłem do lefebrystów, zostałem suspendowany, a nawet ekskomunikowany. Rozpowszechniano też wiele innych, bardziej prymitywnych oskarżeń typu: ukradłem pieniądze na sarkofag, uciekłem z kobietą, zagarnąłem majątek Fundacji Serca Jezusa itp. Pomysłowość mych współpracowników w tym względzie była dość duża i zapewne dokonają jeszcze następnych, rewelacyjnych odkryć. Nie zaniedbano też działań, by uniemożliwić mi znalezienie biskupa, który by zechciał przyjąć mnie do swej diecezji. Wobec tych haniebnych poczynań wyraziłem swój protest listem z dnia 25 lutego 1999 r.

Bez najmniejszych skrupułów niszczone także idee, którym służyłem. Gdy po paru miesiącach walki jezuitów z Fundacją Serca Jezusa sprawa ta trafiła do Kongregacji d/s Świeckich w Rzymie i oprócz wątpliwej sławy nie przyniosła Prowincji żadnych korzyści, na cel wzięto proces kanonizacyjny S.B. Rozalii Celakówny. Oczywiście walka ta została starannie zawołowana i ograniczyła się do maksymalnego spłaszczenia nabożeństw w Bazylice, tekstów modlitw, co polegało na wykreśleniu z nich takich słów, jak "Król" i "Intronizacja", ograniczeniu publikacji na temat S.B. Rozalii Celakówny w *PSJ* itp. Równocześnie czyniono wszystko, co możliwe, by opóźnić w czasie, a potem by nie dopuścić do zainstalowania sarkofagu S.B. Rozalii Celakówny w Bazylice Serca Jezusa w Krakowie. Nieocenione usługi w tym względzie – w walce z Jezusem Królem – oddawał Ojcu Prowincjałowi Rektor Kolegium Krakowskiego o. Gryzł (o ironio, wieloletni przełożony najbardziej prestiżowego domu rekolekcyjnego jezuitów w Częstochowie). Działania te przynosiły niestety wymierny skutek: coraz więcej ludzi omijało mnie z daleka i odzegnoowało się od ideałów, którym do tej pory służyli. Jakąkolwiek zaś obronę lub próbę przeciwstawienia się tym atakom paraliżował fakt, że jezuitów od samego początku skrycie wspierały w tej walce potężne instytucje i ważne osobistości Kościoła w Polsce. Ten wątek jednak pomijam, gdyż wykracza on poza ramy niniejszego listu.

W dniu 8 marca 1999 r. upłynęło 6 miesięcy, tj. czas, jaki prawo kanoniczne przewidywało dla mnie na znalezienie biskupa skłonnego przyjąć mnie do swojej diecezji. Ponieważ do lutego 1999 r. chorowałem, a także z powodu utrudnień czynionych mi przez Zakon, nie udało mi się tej sprawy pozytywnie rozwiązać. Zwróciłem się zatem do Ojca Generała z prośbą, by przedłużył mi o rok czas moich poszukiwań biskupa, udzielając mi statusu *legitime absens*. Prośba ta została w sposób wykretny oddalona, natomiast podjęto stosowne działania o udzielenie mi dymisji z Zakonu jezuitów. Chociaż byłem świadom, że w ten sposób Prowincjał chce odwrócić kota ogonem, stawiając mnie w pozycji oskarżonego, postanowiłem mimo wszystko pozostawić sprawę własnemu biegowi, byle tylko moje odejście z Zakonu zostało dopełnione od strony formalnej. Z tego samego powodu, jak wspominałem na początku listu, wręczony mi w dniu 17 listopada dekret dymisji z ulgą przyjąłem. Spoglądając wstecz, wdzięczny jestem Bogu, że dał mi przywilej bronienia Jego królewskiej władzy i łaskę cierpienia dla Jego Królestwa. Żał mi tylko, i to bardzo, że Zakon Jezuitów, jeden z najwspanialszych tworców w Kościele, tak diametralnie zmienił swe oblicze.

W powyższym opisie uczyniłem siłą rzeczy wiele uogólnień i skoncentrowałem się na aspektach ujemnych życia i pracy jezuitów Prowincji Polski Południowej. W Zakonie obok niegodziwości dzieje się dobro. A obok jezuitów, którzy sprzeniewierzyli się misji Towarzystwa, działają inni wierni Bogu i Kościołowi. Życzę im, by to oni zdołali zdecydować o dalszych losach Towarzystwa Jezusowego. Do listu dołączam dekret mojej dymisji w tłumaczeniu.

ks. Tadeusz Kiersztyn

Kraków, 27 listopada 1999 r.

Dekret dymisji z Towarzystwa Jezusowego ks. Tadeusza Kiersztyna

Ks. Tadeusz Kiersztyn, profes ślubów uroczystych w Towarzystwie Jezusowym, w Prowincji Polski Południowej, gdy otrzymał polecenie od Prowincjała, aby przeniósł się z krakowskiej rezydencji Chrystusa Króla do zakopiańskiej rezydencji Matki Bożej Nieustającej Pomocy, nie tylko nie podporządkował się temu poleceniu, ale oświadczył Prowincjałowi, że opuszcza Towarzystwo Jezusowe i od określonego dnia będzie przebywał poza jego domami. Poinformowany przez Prowincjała o wadze swej decyzji, odmówił odstąpienia od niej i opuścił dom zakonny. Po ukazaniu mu przez Prowincjała i przez Przełożonego Generalnego postępowania dla prawnego uregulowania swej sytuacji przez życzliwego biskupa, który by go, zgodnie z normą kan. 693, przyjął do diecezji, do tej pory nic w tej sprawie nie uzyskał.

Prowincjał w stosownym czasie ponownie przypomniał mu obowiązek przeniesienia się do wyznaczonego domu. Kiedy zaś nie był posłuszny, Prowincjał, po wysłuchaniu swej Rady, uznał, że należy wszcząć proces jego dymisji, dlatego dał mu pisma upominające zgodnie z normą prawa, wyraźnie uznając jego możliwość obrony i swobodnego kontaktowania się z Superiorem Generalnym. Ponieważ i ostatnie upomnienie było bezowocne, Prowincjał wraz ze swą Radą, uznawszy że istnieją ważne powody w sprawie dymisji i że są w zgodzie z brakiem poprawy ze strony zakonnika, wszystkie dokumenty podpisane przez siebie i przez notariusza przekazał Przełożonemu Generalnemu.

Następnie po zgodnym z prawem zwołaniu przez wspomnianego wyżej Przełożonego Generalnego Rady, w której było obecnych 12 doradców, starannie i kolegialnie rozważone zostały powody dymisji, probacje, dowody i inne elementy sprawy, tak od strony prawa, jak i faktów. Zakonnik zaś ze swej strony nie przedsięwziął wcześniej żadnej obrony. Wobec jednogłośnej zgody obecnych uznano, że istnieją w sprawie dymisji powody poważne, zewnętrzne, poczytalne i prawnie potwierdzone, wg kan. 696, par.1 KPK, mianowicie uporczywe nieposłuszeństwo prawnym nakazom przełożonych w ważnej materii i nielegalna nieobecność w domu, trwająca ponad pół roku, oraz wynikają one z braku poprawy ze strony mającego być dymisjonowanym.

Przeto, postanowiwszy na koniec osobne tajne głosowanie, jednogłośnie zadecydowano, że ks. Tadeusz Kiersztyn powinien zostać dymisjonowany z Towarzystwa Jezusowego.

Dlatego, zgodnie z normą kanonu 699 par. 1, zadbawszy o wszystko, czego domaga się prawo, dymisjonuję ks. Tadeusza Kiersztyna.

Ów cieszy się prawem do odwołania się do kompetentnej władzy w terminie 10 dni od otrzymania notyfikacji tego dekretu, przez Stolicę Apostolską przepisowo potwierdzonego. Odwołanie ma skutek zawieszający.

Po legalnie przeprowadzonej dymisji wg kan.701, mocą samego faktu ustają śluby, a także prawa i obowiązki wypływające z profesji; dymisjonowany kapłan nie może sprawować świętych obowiązków, dopóki nie znajdzie biskupa, który by go przyjął do swej diecezji zgodnie z normą kan.693 lub przynajmniej pozwolił na praktykowanie świętych czynności.

Peter-Hans Kolvenbach S.J.

Rzym, dnia 25 września 1999 r.